

Nie musisz wygrać, bylebyś walczył dobrze



A miało być tak pięknie. Worek medali, zadowoleni sportowcy, zachwyceni kibice, a tymczasem jest jak zwykle. Media pompują kolejne balony, które pękają z hukiem. Pływanie - kompletna kłapa. Tenis - szkoda gadać. Boks - bida z nędzą. Podnoszenie ciężarów - beznadzieja i afera dopingowa. Wraca stara śpiewka o dobrej 9 pozycji, zasłużonym miejscu w pierwszej dwudziestce na świecie, albo bardzo dobrym występie w finale, tyle że w finale B.

Słabe wyniki tłumaczy się ogromnym pechem. Ogromnym, bo przy zwykłym pechu byłby rzecz jasna co najmniej brązowy medal. Niby nie powinienem być zdziwiony. Polski sport jest podobny do innych dziedzin życia w naszym kraju. Polska nauka, polska administracja, polska gospodarka, itd. Opowieści o ambitnych planach, zamierzeniach i możliwościach nijak mają się do ich praktyki. I też na przeszkodzie staje najczęściej ogromny pech, zbieg niekorzystnych i nieprzewidywalnych okoliczności, z którymi przecież nawet najlepsi nie daliby sobie rady.

Jest oczywiste, że porażkę łatwiej znieść, gdy nie miało się wielkich oczekiwań. Gdy na dobry efekt liczyło się w duchu i mocno kibicowało, ale bez tego całego szumu i wytwarzania pozorów sportowej potęgi polskiej reprezentacji olimpijskiej. Wiadomo wszakże, że zdecydowana większość z przeszło 260 polskich olimpijczyków startujących w Rio będzie raczej hołdować nieśmiertelnej dewizie barona de Coubertine'a, że „istotą igrzysk nie jest zwyciężyć, ale wziąć udział”, a nie walczyć o medale. Mniej znana, druga część dewizy barona brzmi: „Nie musisz wygrać, bylebyś walczył dobrze”. Oczywiście można to rozumieć na różne sposoby, bo co znaczy „dobrze walczyć”? Dać z siebie wszystko? Przegrać, ale zostawić dobre wrażenie stylistyczno-artystyczne? A może chodzi o etykę i moralność, a nie bezwzględne dążenie do miejsca na podium? Moim zdaniem równie ważne są wszystkie te trzy odpowiedzi i obowiązkowo jeszcze jedna - walczyć tak, aby nawet wyraźnie lepsi rywale poczuli szacunek i podziw wobec przegranego. I by to samo uczucie towarzyszyło kibicom. Nie współczucie, nie irytujące przyśpiewki o tym, jakoby „nic się nie stało”, ale podziw i szacunek właśnie.

Jeden z Drugą;)

Cały artykuł na: www.solidarnosckatowice.pl